

Wakacyjna korespondencja z Kaszub

AUTOR: MARIUSZ BOGDANOWICZ ZDJĘCIE: TVR TKO UJEVIĆ

Aby nie naruszać czyjejs prywatności, posłużę się swoim przykładem, choć – jak zewsząd słyszę – problem dotyczy bardzo wielu osób i to w różnym wieku.

Może to i temat w sezonie urlopowym, żeby się zastanowić, trochę wyhamować? Mianowicie, idzie o to, że jesteśmy zapracowani, zajęci, przytłoczeni obowiązkami. My, ci „nieco starsi” (haha...) pamiętamy, że kiedyś udawało się wszystko zsynchronizować, zaplanować i realizacja niewiele odbiegała od zamierzeń. Dziś z tym coraz gorzej. Dosłownie wszyscy narzekają na brak czasu. Tylko praca i to w ilościach dawniej nie spotykanych. Na odpoczynek coraz mniej miejsca, a już o jego aktywnych formach rzadko jest mowa. Przyciszając nieco prześmiewców, aby nie zaniżali poziomu dyskusji, zaznaczę od razu, że nie o zmiany starcze tu bynajmniej chodzi. Młodzi ludzie mówią to samo i często wyglądają na bardziej, niż ci starzy, zagubionych.

Co się porobiło?

Nieco, tylko pozornie, odejdę od tematu. Pisze się na przykład, że nie powinniśmy jeść wysoko przetworzonej żywności, bo nasze przewody pokarmowe w procesie ewolucji (to już w zależności od światopoglądu...) nie przystosowały się do trawienia produktów pozbawionych np. błonnika albo czegoś tam innego.

No to teraz, co się ma dziać z naszymi głowami, jeśli na przestrzeni ostatnich dwudziestu–trzydziestu lat tyle się naokoło zadziało? To przecież skok i rewolucja bez precedensu w dziejach ludzkości. Eksperyment przeprowadzany live na naszych umysłach... To chyba nic dziwnego, że to musi trochę potrwać, zanim się przystosujemy do tych zero-jedynek... Tak jak nasze brzuchy do, par excellence, polichloru winylu i innych substancji...

Dawniej przecież większość tych informacji już była. I historia, i literatura, i muzyka, i malarstwo, i film przecież też. Tylko nie wszystko było tak na wierzchu jak teraz. Nie wszystko na nas krzyczało i nie wszystko trzeba było natychmiast... Jakoś po prostu było więcej czasu. I nikt mi nie wmówi, że to Internet z Facebookiem na czele go tyle zabierają. Coś jeszcze musi być.

A propos Facebooka. Świat podzielony jest na dwie grupy – na tych, którzy jeszcze wierzą w życie pozafacebookowe, i na tych, którzy już nie. Wiadomo, że to narzędzie, dla niektórych może być niebezpieczne. Znamy przecież takich wiele, np. nożyczki czy piła łańcuchowa... Nikt nikomu przecież jednak nie każe oświadczać, że na przykład właśnie za chwilę udaje się w pewne ustronne miejsce... („wężykiem, Jasiu...”). Jeszcze na nic takiego nie trafiłem, ale obserwując niektórych, obawiam się, że jesteśmy blisko zamieszczania tego rodzaju informacji...

Słyszałem też wiele złośliwych komentarzy o składaniu sobie życzeń za pośrednictwem tego medium. Co w tym złego? Jak ktoś nie chce otrzymywać takich życzeń, to może tę funkcję zablokować. Nikt nam niczego nie każe. A może dzięki takiemu przypomnieniu pomyślimy o kimś, o kim bez tego już byśmy nie potrafili... A robi się miło. Wspominałem przecież, że jesteśmy zagonieni. No właśnie. Potrzebujemy pomocy.

Jakby każdy na swój sposób i możliwości próbował coś zrobić, to może by się jakoś polepszyło? Zawsze byłem raczej po romantycznej stronie barykady, a tu się trafiła taka pozytywistyczna agitacja?

Napiszę może, co ja czynię w tym kierunku. Trzeba przecież zacząć od siebie.

I tak, piszę felietony. W nich staram się przypominać, co moim zdaniem jest najważniejsze w muzyce – że melodia, że kreatywność, że ikony. Wiem, czasem się powtarzam. Wracam to tego samego meritum. Wszak mamy przecież takie swoje ulubione light motive'y, które ciągle do nas natrętnie wracają i nurtują.

Tak samo zresztą jest w mojej audycji, w *Radio Jazz.fm. Jazz dla ludzi* ona się nazywa. Tam też jest często powtarzana lista przebojów. Miles, Jarrett, Hancock, Grabarek, Pastorius, Pedersen, Metheny, Svenson, Namysłowski, Nahorny. Moje gwiazdy, pasje i inspiracje. Mogę na przykładach wyjaśnić, o co mi chodzi.

Idąc dalej, w zasadzie to samo robię w pracy dydaktycznej na UMCS-ie w Lublinie. Wiadomo, uczę młodych tego, co mi się wydaje najważniejsze. Też, że melodia, harmonia, świadomość formalna itd. Od ostatniego semestru zacząłem prowadzić wykład ogólnouniwersytecki pt. *Jazz improwizowany fenomen muzyki dwudziestego wieku*. Ludzie słuchają, wydaje się, że z ciekawianiem, a ja krzewię.

Dorzuć na koniec jeszcze w końcu (last but not least), że w swoim graniu na basie, liderowaniu, wymyślaniu utworów, na pierwszym miejscu stawiam komunikatywność, melodykę, operowanie przestrzenią i ciszą.

To tak na skróty, bo miejsca brak i przede wszystkim zanużać nie wolno, bo nikt nie doczyta do końca.

Wydać mi się, że to może być i że jest tego trochę...

A wszystko po to, żeby sobie i innym pomóc usystematyzować i uporządkować, przypomnieć, bo hard dyski nasze zaśmiecone są nieistotnymi informacjami. Może trochę pomogę.

Nadmienię jeszcze, że te moje refleksje są spowodowane tym, że mam za sobą jeden z najbardziej pracowitych okresów w życiu. Jak się przegnie, to wszystko wyłazi i widać. Przerzuciłem kilka wagonów węgla. Mam nadzieję, że komuś się to przyda, choćby na zimę. Teraz już wypłynąłem na spokojniejsze wody, metaforycznie i dosłownie. Piszę z Kaszub, gdzie wyładowałem wreszcie na wymarzonych wakacjach. A że pisania do Państwa nie traktuję jako obowiązku i ciężkiej pracy, tylko jako relaks – pozdrawiam znad jezior, z naszym *kaszubskim morzem*, najpiękniejszym jeziorem Wdzydzkim, na czele. Muszę tu być choć raz w roku. Widok koi, powietrze leczy. To „...ojczyzna moja, co jest jak zdrowie...”

Mariusz Bogdanowicz

NA STRONIE WWW.MARIUSZBOGDANOWICZ.PL ZNAJDZIECIE ARCHIWUM FELIETONÓW MARIUSZA BOGDANOWICZA OPUBLIKOWANYCH DO TEJ PORY NA ŁAMACH TOPGUITAR.

